



W całej diecezji oddano hołd poległym w katastrofie

Słowa nadziei po tragedii

tekst



JULIA MARKOWSKA

redaktor wydania

Powoli dociera do mnie to, co się stało. W codziennym zabieganiu, z kalendarzem pełnym spotkań, często wydaje mi się, że wszędzie trzeba zdążyć, wszystkiego dopilnować. A przecież wszystko może się zmienić w jednej chwili. I nieważne, jaką kto pełni funkcję i czym się w życiu zajmuje. Niezastąpieni i wyjątkowi jesteśmy tylko dla naszych bliskich, no i oczywiście dla Pana Boga. Dlatego wyciągnijmy wnioski z tragedii pod Smoleńskiem. Zatrzymajmy się choć troszkę i spróbujmy skupić się nad tym, co najważniejsze.

Po katastrofie rządowego samolotu pod Smoleńskiem diecezja przystanąła. Ludzie **nie potrafią uwierzyć** w to, co się stało. Podczas modlitw i Mszy świętych wspólnie szukają nadziei i odpowiedzi.

Coś się stało w ludziach. Myślę, że usłyszałem słowa nadziei, kiedy mówili politycy, że to trzeba jakoś inaczej, że za mocne, za pochopne były oceny, że to wszystko takie uproszczone, że nie wolno tak patrzeć na człowieka. Bo jakie dzisiaj ma znaczenie, kto w tym samolocie był po której stronie sceny politycznej – powiedział w czasie Mszy za Ojczyznę w koszalińskiej katedrze bp Edward Dajczak. Biskup diecezjalny prosił wiernych, by potrafili zmienić swój stosunek do drugiego człowieka. – Chciałbym,



Czasem brakowało sił, by wpisać się do księgi kondolencyjnej

żebyśmy umieli inaczej spojrzeć na każdego człowieka poza tą świętynią. By podczas oddawania hołdu poległym przypominało nam się o tym, że śmierć nie kończy miłości – w niej widać człowieka – podkreślał biskup.

Pierwsze Msze św. za zmarłych w katastrofie rządowego samolotu, odprawiane były w kościołach całej diecezji już w kilka godzin po tragedii. Diecezjanie szczególnie mocno wspominali Sebastiana Karpiniuka

i Przemysława Gosiewskiego, posłów, którzy pochodzą z diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Uroczyste Msze w ich intencji odprawione zostały w Kołobrzegu, Darłowie i Darłównku.

Ponadto w sobotę po południu w ratuszu została wyłożona księga kondolencyjna. Pierwsze wpisy złożyli w niej m.in. Janusz Gromek, prezydent Kołobrzegu, minister Stanisław Gawłowski czy europoseł Sławomir Nitras.

Julia Markowska

Nie wstydziła się łez



Częstochowa. Młodzi ludzie po raz kolejny pokazali, że są bardzo wrażliwi na to, co dzieje się w ich ojczyźnie

Tegoroczna XXV diecezjalna pielgrzymka maturzystów na Jasną Górę na pewno przejdzie do historii. Tam młodzi ludzie dowiedzieli się o tragedii, która wydarzyła się pod Smoleńskiem.

– Nikt nie wie dlaczego... Ciekna mi łzy... Cała delegacja, łącznie z Lechem Kaczyńskim, prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, która jechała na uroczystości katyńskie, zginęła – gdy biskup Edward Dajczak powiedział te słowa, w wypełnionej po brzegi sali ojca Kordeckiego, zapadła cisza. W oczach biskupa i młodych ludzi pojawiły się łzy, nikt się ich nie wstydził. Po raz kolejny okazało się, że młodzi ludzie z naszej diecezji mają serca i nie myślą tylko o sobie. Fotoreportaż z tej wyjątkowej pielgrzymki na stronie 4-5.

Niech odpoczywają w pokoju

DIECEZJA. Wśród tych, którzy zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem, byli posłowie związani z naszą diecezją.



SEBASTIAN MAREK KARPINIUK (ur. 04.12.1972 w Kołobrzegu – zm. 10.04.2010 pod Smoleńskiem). Kawaler, polityk Platformy Obywatelskiej. Jako absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego prowadził własną kancelarię radcowską. Pierwsze kroki w polityce stawiał w Kongresie Liberalno-Demokratycznym, później w Unii Wolności. Od 2001 r. był członkiem Platformy Obywatelskiej. Jako młody, niezwykle ambitny i pracowity polityk bardzo szybko pokonywał szczeble politycznej kariery. Był rzecznikiem prezydenta Kołobrzegu, najmłodszym przewodniczącym Rady Miasta, wiceprezydentem Kołobrzegu. W 2005 i 2007 roku został wybrany na posła na Sejm V i VI kadencji.

PRZEMYSŁAW GOSIEWSKI (ur. 12.05.1964 w Słupsku – zm. 10.04.2010 pod Smoleńskiem). Lata szkolne spędził w Darłowie. Duży wpływ na jego wychowanie i świadomość społeczną miała jego matka, znana w powiecie działaczka PiS. Razem z Lechem i Jarosławem Kaczyńskimi uczestniczył w zakładaniu Porozumienia Centrum, a w latach 1991–1999 był sekretarzem zarządu głównego PC. Od 2001 r. należał do PiS. Działał w województwie świętokrzyskim. Mieszkał w Warszawie. Był posłem na Sejm IV, V i VI kadencji. Pełnił urzędy ministra, członka Rady Ministrów, wiceprezesa Rady Ministrów w rządzie Jarosława Kaczyńskiego oraz przewodniczącego klubu parlamentarnego PiS. Osierocił troje dzieci.

Na ulicy Chopina

KOŁOBRZEG. W mieście odbędzie się cykl imprez w ramach obchodów Roku Chopinowskiego. Będą to m.in. koncerty i happeningi. Wydarzenia kulturalne zostaną podzielone na dwie części: „Na ulicy Chopina” oraz

„Chopin w Uzdrowiskach”. Imprezy w znacznej części zostaną dofinansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Program „Na ulicy Chopina” rozpocznie się w maju i potrwa do listopada



Przez ponad pół roku Kołobrzeg będzie zapraszał mieszkańców i turystów do poznawania muzyki Fryderyka Chopina

Mają hejnał

TUCZNO. Mieszkańcy gminy Tuczno pozazdrościli krakusom i urządzili, że ich gmina powinna mieć hejnał. Skomponowania sygnału dla gminy podjął się Jerzy Pawluk. Podczas XXXIII sesji Rady Miejskiej propozycja została przyjęta, a dzień później w samo południe po raz pierwszy został zaprezentowany wszystkim mieszkańcom Tuczna ich nowy hejnał. – Utwór

w pełni charakteryzuje nasze miasto, podkreśla wartości kulturowe, historyczne i patriotyczne Tuczna – podkreśla Teresa Łuczak, burmistrz miasta. Hejnał został stworzony z zamiarem wykonywania go podczas uroczystości gminnych, w czasie ważnych dla Tuczna wydarzeń oraz o ustalonej porze dnia.

Karolina Pawłowska

Międzynarodowe spotkania



Młodzi Turcy, w ramach szkolnego programu Socrates Comenius, poznają życie swoich polskich rówieśników

KOSZALIN. Uczniowie i nauczyciele z Petőfi Sándor Magyar-Angol Két Tanítási Nyelvű Általános Iskola z Miscołca na Węgrzech oraz z Doctor Sadik Ahmet Ilkogretim Okulu z Nigde w Turcji przyjechali na kilka dni do Koszalina. Byli gośćmi Zespołu Szkół

nr 7. Trzy placówki są partnerami w dwuletnim programie unijnym Socrates Comenius. Delegacje spotkały się z władzami Koszalina, poznały miasto i jego okolice. Zwiedziły też goszcząca ich „Budowlankę”.

Ewa Marczak

Rybki pływają

SŁUPSK. W Słupsku zaroi się od ryb. Podczas ostatniego etapu wiosennego zarybiania wędkarze wpuścili do Słupi 2 tys. dwuletnich łososi. Łącznie do Słupi wpuszczono 70 tysięcy troci i 30 tysięcy łososi. Ostatnie ryby wpuszczono do rzeki w samym Słupsku. Rybki mają na razie po dwadzieścia centymetrów, ale szybko rosną. – Robiliśmy to zazwyczaj w Charnowie, ostatnia akcja to taki eksperyment – mówi Teodor Rudnik, prezes Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku. – Mamy nadzieję, że łososie wpuszczone w górnym biegu rzeki będą dłużej w niej bytowały.

Dzięki temu poznają jej zapach i chętniej wrócą do niej na tarło za kilka lat. W przyszłym tygodniu słupscy wędkarze rozpoczną zarybianie pomorskich rzek tegorocznym wylęgiem troci i łososi. Trafi ich do rzek kilka milionów.

Karolina Pawłowska

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI

koszalin@goscniiedzienly.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniewców 11-13
TELEFON (94) 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska

Po raz pierwszy w diecezji przeżywać będziemy Tydzień Biblijny

Biada mi, gdybym nie głosił

Ze znajomością Pisma Świętego u katolików bywa krucho. Na progu przeżywanego po raz pierwszy w Kościele diecezjalnym Tygodnia Biblijnego o to, czy słowo objawione rzeczywiście nam się objawia, zapytaliśmy biblistę **ks. dr. hab. Janusza Lemańskiego**, profesora Uniwersytetu Szczecińskiego.

KAROLINA PAWŁOWSKA: Deklarujemy, że wierzymy w słowo objawione, ale czy je znamy?

KS. PROF. DR HAB. JANUSZ LEMAŃSKI: – Znamy Biblię, ale najczęściej wrywkowo. Kiedy mówię o jakiejś przypowieści, szybko okazuje się, że wszyscy ją znają i potrafią dopowiedzieć, co było dalej. Ale czy wszyscy ją rozumieją? Odczytanie ilustracji jest proste – jest dobry Samarytanin, który udziela pomocy potrzebującemu, więc naszym bliźnim jest każdy potrzebujący pomocy. To wiemy. Ale za tym stoi pewien kontekst kulturowy, relacje między Żydami a Samarytanami, rozumienie pojęć „bliźni” czy „miłosierdzie” w czasach Jezusa. To są rzeczy, które ze zwykłej lektury nie wynikają. Dopiero gdy wiemy o tym wszystkim, wtedy możemy pojąć, na czym polegało novum Ewangelii. Jezus rzeczywiście dokonywał przewrotu. My też musimy tę nowość Ewangelii wydobywać. Ponieważ Ewangelia wyrasta ze Starego Testamentu, wchodzimy w krąg jeszcze bardziej zakłęty czy niedostępny dla zwykłego śmiertelnika. To kultura zupełnie obca, niezrozumiała. I te treści także trzeba odkrywać, pokazywać, jak lud Boży dojrzywał w swojej wierze.

Czy nie jest to wiedza zastrzeżona dla wąskiego grona „wtajemniczonych”, naukowców i bibliistów?

– Na jakimś etapie doszliśmy do wniosku, że zajmujemy się Pismem Świętym, wymieniamy się informacjami, próbujemy przynosić na polski grunt efekty najnowszych badań, najnowszych kierunków, ale na nas się to zatrzymuje. Nie ma dalszej recepcji naszej naukowej pracy. A przecież cały Kościół nastawiony jest na to,



Pismo Święte wciąż zadziwia i zdumiewa bogactwem treści. Nawet biblistę – przekonuje ks. prof. dr hab. Janusz Lemański, diecezjalny moderator Dzieła Biblijnego

by głosić Ewangelię. Święty Paweł mówi: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii”. Inicjatywa miała więc na celu zaktywizowanie nas, bibliistów. Żebyśmy nie tylko zajmowali się słowem Bożym siedząc na najwyższej półce, ale także żebyśmy dokonywali recepcji, która będzie przekazywana tym, którzy są na pierwszej linii frontu – duszpasterzom, katechetom, animatorom. Oni z kolei będą to aplikować szerszemu gronu wiernych. Chcemy proponować różne materiały, proste w odbiorze. Komentarz naukowy, sensu stricto, jest nawet

dla duszpasterzy trudny. W tym trzeba na bieżąco siedzieć, śledzić, pracować. Nam chodzi o dostarczenie prostych narzędzi, to ma być kwintesencja tego, co jest odkrywane, nad czym się pracuje, do tego podana w takiej formie, że będzie można ją przekazywać dalej.

Czy Kościół nie za mało wkłada energii w zachęcanie do czytania i w przybliżanie Pisma Świętego?

– Myślę, że tak. Tydzień Biblijny ma nas właśnie pobudzić i przypomniać, co my właściwie głósiliśmy. Chodzi o to, żebyśmy

sobie przypomnieli, że jesteśmy wspólnotą, która opiera się na Słowie, która żyje Słowem. Ewangelia św. Marka kończy się nakazem: „Idźcie i głóście”. Nie tylko słuchajcie, nie tylko medytujcie, ale idźcie i głóście. Musimy się więc zastanowić nad tym, co i jak głósiliśmy. Wszystkie metody i formy duszpasterstwa powinny być zakorzenione w słowie Bożym. *Ignorantia scripturae ignorantia Christi est* – nieznajomość Pisma jest nieznajomością Chrystusa, mówił św. Hieronim, co wyraźnie przypomniał nam Sobór Watykański II.

Czy naukowiec, który od lat pracuje z tekstem Pisma Świętego, może coś jeszcze zadziwić i zaskoczyć podczas lektury Biblii?

– Cały czas coś mnie zadziwia. Czym innym jest przeczytanie, a czym innym odkrywanie arcydzieł wątków i kontekstów. Podczas lektury odkrywa się prawdziwe zaskakujące perełki. Księga Izajasza kończy się słowami o kapłanach, lewitach, którzy zostaną wzięci spośród pogan. To tekst, który się zachował, choć musiał być wówczas wręcz obrazoburczy z punktu widzenia tego, jak kształtował się dostęp do kapłaństwa w okresie Drugiej Świątyni. To fascynujące, jak ten tekst się zrodził i co sprawiło, że się zachował. Czy satyryczna etopeja o pijaństwie w Księdze Przysłów, czy Pieśń nad pieśniami, tekst o miłości potężniejszy niż śmierć. Moim zadaniem, jako bibliisty, jest właśnie wydobywanie takich perełek i pokazywanie, że one wcale nie tracą na aktualności. Te teksty żyją w nas. Są aktualne. Ludzie pragną takiej lektury, takiego przekazu i takiej łączności ze słowem Bożym. Bo Biblia jest zapisem doświadczenia wiary. Ci ludzie dwa czy trzy tysiące lat temu żyli w innych kontekstach, ale się od nas nie różnili aż tak bardzo. Tak samo borykali się z trudnościami w wierze, tak samo stawiali pytania i szukali rozwiązań. ■

Maturzyści u Jasn



Maturzyści
zawierzyli
swoje
egzaminy,
wybory życiowe
i zmarłych
w katastrofie
Matce Bożej

PIELGRZYMKA W CIENIU TRAGEDII.

Nikt nie przypuszczał, że spotkaniu diecezjalnych maturzystów z Matką Boską będą towarzyszyły takie tragiczne wydarzenia, które rozegrały się pod Smoleńskiem. **Młodzi ludzie okazali się wrażliwi**, nie tylko na swoje problemy, ale i na to, co się stało.

tekst i zdjęcia

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Blisko 2 tys. licealistów wzięło udział XXV Diecezjalnej Pielgrzymce Maturzystów na Jasną Górę, która upłynęła w cieniu katastrofy rządowego samolotu. Na jego pokładzie były najważniejsze osoby w państwie. Zginęli wszyscy, 96 osób, m.in. prezydent Lech Kaczyński z żoną, generałowie Wojska Polskiego, parlamentarzyści.

Młodzież dowiedziała się o tym tragicznym wydarzeniu tuż po spotkaniu z Jasiem Melą, który opowiadał im o swoich życiowych doświadczeniach. Mówił między innymi o tym, że każdy dzień w życiu jest ważny i nie wolno go marnować. O katastrofie samolotu poinformował pielgrzymów biskup diecezjalny Edward Dajczak. W intencji tragicznie zmarłych odmówił wraz z młodymi jedną z tajemnic Różańca – Zmartwychwstanie Pana Jezusa.

– Dla mnie to jest szok – mówiła w Częstochowie licealistka Magda Traczyk. – To nie jest tak, że my na co dzień nie martwimy się o Polskę. Dobrze wiemy, co się wydarzyło w Katyniu, a to, co stało się teraz, jest po prostu niewyobrażalne. Biskup Edward mówił w homilii:

– Kiedy dowiedziałem się o tragedii, pomyślałem, że pokolenie maturzystów roku 2010 nie może być mierne. Nie wolno nam być miernym. Teraz, po 70 latach od katyńskiego ludobójstwa, zginęło wielu ludzi, od których Polska zależy. I choć o politykach mówimy różnie, to bez rządzących krajem nie da się żyć. Anarchia nie jest rozwiązaniem, potrzebni są ludzie zajmujący się polityką. Nic się nie dzieje ot, tak sobie, chociaż nie rozumiemy tego. Maturzyści diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej nie mogą być przeciętni. Proszę, powiedzcie dzisiaj Bogu, że chcecie być ludźmi na miarę, którą wyznaczył nam Jezus.

Licealiści słuchali biskupa w skupieniu. Niektórzy z nich

nie kryli wzruszenia. Biskup diecezjalny prosił również maturzystów o to, by byli ambitni i mieli marzenia.

– Miejcie nieprzeciętne plany, bo z przeciętnych nic nie wychodzi. Jeżeli na samym starcie ustalimy, że nam wystarczy odrobina, to bardzo trudno będzie zrobić coś więcej – mówił duchowny.

Uroczystą Eucharystię zakończono na prośbę maturzystów pieśnią „Boże coś Polskę”. ■

Biskup Edward Dajczak modlił się przed świętym obrazem za maturzystów i ofiary katastrofy



ogórskiej Pani

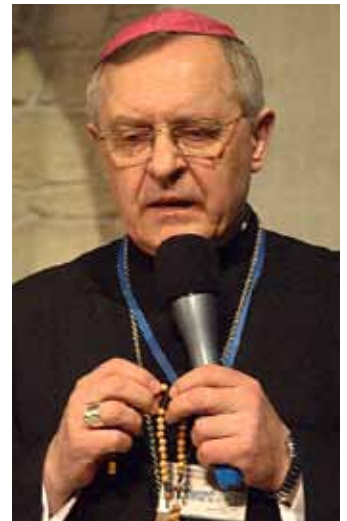


Salę ojca Kordeckiego maturzyści wypełnili po brzegi
U GÓRY Z LEWEJ: – Niestety, nawet młodzi ludzie doceniają życie dopiero wtedy, kiedy stanie się coś złego. Przyjechałam do Częstochowy w intencji matury i wielu innych spraw. Jak usłyszałam, co się stało, poczułam, że moje problemy nie są najważniejsze – mówi Emilia Rutecka, maturzystka ze Starzna
PONIŻEJ: Ksiądz Arek Oslislok wraz z diakonią muzyczną stanął przed trudnym zadaniem. Śpiewem musiał pomóc młodym i starszym poradzić sobie z emocjami



– Trzeba mieć świadomość, że każdy dzień naszego życia może być ostatnim, dlatego powinniśmy umieć się nim cieszyć, mieć marzenia i je realizować. Ono jest w naszych rękach, choć zależy od Boga – mówił Jasiak Mela

Blog bez piuski Pomóżmy Polsce



Siostry i Bracia,

GOŚĆ
pod
patronatem
„Gościa”

Od kilku godzin przeżywamy pielgrzymkę maturzystów i tragedię narodu polskiego. Chciałbym prosić teraz, byśmy stanęli bardzo blisko siebie, człowiek przy człowieku i jeszcze bardziej pokochali tych, których bardzo boli, których nam będzie brakowało i tych, których będzie brakowało Polsce. Wypowiadamy różne zdania na temat naszych polityków, ale przecież Polska nie może istnieć bez tych, którzy potrafią nią rządzić i kierować. Mam nadzieję, że wystarczy nam teraz miłości. Dziwny to czas. 10 kwietnia liturgicznie jest identycznym dniem, w którym 5 lat temu zmarł Jan Paweł II. W wigilię święta Miłosierdzia chciałem tu, z Jasnej Góry, powiedzieć wszystkim, stańmy razem, zegnijmy kolana i okazujmy sobie serca więcej niż kiedykolwiek. Tak najpiękniej pomożemy sobie i Polsce.

Bp Edward Dajczak
www.koszalin.opokamlodych.pl

Organom z koszalińskiej katedry pozostaje wierny od ponad 25 lat

Miłość z katedralnej wieży

Od ponad ćwierć wieku nieodmiennie **zakochany jest w koszalińskich organach.**

Choć miał możliwość grywać na najsłynniejszych instrumentach w kraju i za granicą, zawsze z radością wraca na swoją wieżę w katedrze. Żeby na nią trafić, Waclaw Kubicki, jak sam przyznaje, musiał pokonać długą drogę.

Syn stolarza będzie grać

Ponad pół wieku temu 14-letni syn stolarza z podkieleckiego Tumlina wymyślił, że będzie organistą, i postawił na swoim. Choć o organach i nutach nie miał zielonego pojęcia, wyruszył na drugi koniec Polski, do Przemysła, do tamtejszej salezjańskiej szkoły organistowskiej. – Przyjęto mnie do szkoły, ale pod warunkiem, że w ciągu pierwszego roku nadrobię wszystkie zaległości muzyczne. Byłem zupełnie zielony, a tam uczyli się synowie organistów, znali nuty, znali klucze, interwały. Na początku ogarnęła mnie rozpacz. Jak z dyktanda muzycznego dostałem trzy z dwoma minusami, to i tak się cieszyłem – wspomina pan Wacek. – Wtedy się zawzięłem i nadrobiłem braki w wykształceniu muzycznym.

Na koniec szkoły bez jednego błędu pisałem czterogłosowe dyktanda.

Na jego świadectwie były same bardzo dobre i dobre. A świadectwo od salezjanów z Przemysła otwierało wiele drzwi, dawało możliwość pracy i dalszego kształcenia. Najpierw uczył się w szkole muzycznej w Toruniu, a potem w Gdańsku na Wyższej Szkole Muzycznej. – W mojej rodzinie nikt nie jest muzykiem, ale ojciec bardzo lubił słuchać radia i podśpiewywał w warsztacie. Miał słuch i bardzo ładny głos. Pamiętam, jak nucił arie operetkowe. Zwłaszcza jedną taką z „Ptasznika z Tyrolu” Karla Zellerera – opowiada pan Wacek i pełnym głosem prezentuje pierwsze takty arii. – Kiedy kończyłem wydział wokalny, śpiewałem tę arie podczas obrony dyplomu. Wtedy się dowiedziałem, co podśpiewywał wówczas mój ojciec.

W Gdańsku znów zadziałała Opatrzność. – Akurat zmarł organista katedry oliwskiej. Dzięki pomocy mojego profesora Leona Batora dostałem tę posadę. Każdy organista marzy, żeby choć dotknąć tych katedralnych organów, a ja mogłem na nich grywać! – podkreśla Waclaw Kubicki.

Następne pokolenia

Po skończonych studiach przyszła propozycja pracy w Koszalinie. Za wyborem miasta

przemówiło nie tylko zaoferowane mieszkanie. – Grałem już na tutejszych organach, wiedziałem, jakie są wspaniałe – mówi organista. – Dużo wtedy koncertowałem w Polsce i w Europie, ale dostęp do takiego instrumentu to była nie lada gratka. Tak zaczęła się służba „Kubusia” – jak nazywają pana Wacka przyjaciele z koszalińskiej katedry. Jest to służba, ponieważ bycie organistą liturgicznym to coś więcej niż praca. – Trzeba w to wkładać dużo serca – dodaje organista. Potem przyszło jeszcze kilkuletnie szefowanie Koszalińskiemu Festiwalowi Organowemu i działalność w Towarzystwie Pomocy Organom Katedry Koszalińskiej.

Swoją służbę porzucił jedynie na trzy lata. Wyjechał wtedy za ocean, gdzie pracował w najstarszej polskiej parafii w Nowym Jorku na Manhattanie. Jednak wrócił do tego, co kocha najbardziej. Do swoich organów i uczniów, których niezliczone rzesze wykształcił w szkole muzycznej, na kursach i w diecezjalnym studium organistowskim. – Jest fantastycznym nauczycielem. Bardzo związuje się ze swoimi uczniami i utrzymuje z nimi kontakt, ciesząc się z ich dalszych sukcesów – opowiada Stanisław Paszkowski, jeden z pierwszych absolwentów kursów organistowskich, dziś organista w nowojorskiej parafii pw. św. Alojzego.

Człowiek spełniony

Jego uczniów rozpoznaje się na pierwszy rzut... ucha. Głównie dzięki charakterystycznemu, nietuzinkowemu „stylowi harmonizacji Wacka Kubickiego”. Dla swoich wychowanków ma anielską cierpliwość. Choć czasami bywa to naprawdę trudne. – Raz, w czasie kazania zostawił mnie samego na chórze. Nie bardzo znałem się jeszcze na organach, zacząłem coś majstrować i wcisnąłem tutti, włączając wszystkie głosy organów na raz. Profesor wbiegł na chór w odpowiednim momencie, zasiadł do instrumentu i nagle organy ryknęły potężnym głosem pieśń „O Stworzycielu Duchu”. Mimo zdumienia natychmiast opanował sytuację, a mnie z całym spokojem zasugerował, że bym jednak sobie poszedł – wspomina Stanisław Paszkowski.

W przededniu 65. urodzin pan Wacek mówi, że czuje się człowiekiem spełnionym. – Robię to, co kocham, i póki starcza mi jeszcze sił i zdrowia, będę grać – zapewnia organista. – Na najlepszych polskich organach już grałem. Tak samo na wielu w Europie. Podobno w Atlantic City są największe na świecie organy, mają blisko 500 głosów. Chciałbym to zobaczyć. Ale, bo ja wiem, czy byłaby to aż taka atrakcja? Najbardziej lubię grać na tych naszych, w katedrze. I za nic w świecie bym ich nie zamienił na inne.



ARCHIWUM DOMOWE

Waclaw Kubicki przekazuje swoją pasję i miłość do organów następnym pokoleniom

Karolina Pawłowska

Zagrożenia XXI wieku

Chrześcijańskie drogowskazy

Liczba zagrożeń, na które narażone są nasze dzieci, mnoży się w zastraszającym tempie. Ochroną przed nimi pozostaje nieustannie mądra rodzicielska miłość i czas poświęcony dziecku.

Uzależnieniach, subkulturach, chorobach psychicznych, sektach i wpływie mediów na kształtowanie osobowości młodego człowieka rozmawiali w koszalińskim ratuszu nauczyciele, pedagodzy, kuratorzy sądowi i pielęgniarki środowiskowe. Konferencję „Młodzież i zagrożenia XXI wieku” zorganizował koszaliński punkt Ośrodka Metodycznego Krajowego Komitetu Wychowania Resocjalizującego. Poprowadził ją Jacek Wrona, były funkcjonariusz policji, Urzędu Ochrony Państwa i Centralnego Biura Śledczego, gdzie zajmował się przestępczością narkotykową.

Jacek Wrona, opierając się na swoich doświadczeniach zawodowych i osobistych, jako ojciec czwórki dzieci, jest przekonany, że aby dobrze wychować kogokolwiek, trzeba zacząć od pracy nad sobą.

Oszalała konsumpcja

Bardzo szybkie przemiany społeczne, polityczne i obyczajowe spowodowały, że osoby starsze straciły kontakt ze swoimi dziećmi, ze swoimi grupami zawodowymi, towarzyskimi, które zawsze gdzieś istniały i budowały ich osobowość. Teraz ich już nie ma. Atomizacja społeczeństwa spowodowała pozostawienie samym sobie osób, które często nie radzą sobie z tą sytuacją. Mają po 30–40 lat, a ich psychika jest na poziomie dziecka. Osoby te tworzą niedojrzałe, karykaturalne związki partnerskie i to, niestety, przenosi się na młodsze pokolenie, dla którego najważniejszą rzeczą staje się oszalała konsumpcja na wszelkich poziomach. Konsumpcja nie tylko materialno-fizyczna, ale również duchowa. Wszystko trzeba mieć, co jest ładnie opakowane, kolorowe, fajne, ciepłe, ale broń Boże pogłębione, bo to wymagałoby już refleksji



Jacek Wrona przestrzegał przed budowaniem relacji partnerskich pomiędzy rodzicami a dziećmi

i samozaparcia, poświęcenia, czyli straty. A strata nie mieści się już w obecnej ideologii, jest ewidentnie zła – mówi Jacek Wrona.

W takim sposobie myślenia były funkcjonariusz widzi przyczynę braku umiejętności mówienia „nie” i życia według własnych, stałych zasad.

Fundament wiary i wolnej woli to umiejętność odmawiania, choć w wielu przypadkach okazuje się ono bohaterstwem, bo tylko zgadzać się na wszystko i wszystkim przytakiwać jest bardzo prosto. Mając stałe chrześcijańskie drogowskazy, o wiele łatwiej jest przejść przez życie, bo najważniejsze kwestie są albo czarne

albo białe. Nie ma mniejszego czy większego zła. Dla mnie życie w czarno-białych barwach jest o wiele łatwiejsze i ciekawsze, mimo że inni uważają je czasem za fanatyczne – przyznaje Jacek Wrona.

W jego światopoglądzie i doświadczeniu nie mieści się także budowanie relacji partnerskich pomiędzy rodzicem a dzieckiem. – Wyrywać się z sieci narkotyków, sekty czy pajęczyny konsumpcjonizmu jest bardzo trudno i aby dziecko poprosiło nas o pomoc, powinniśmy być dla niego opoką, a nie kumplem – podkreśla były policjant. – Dziecko nigdy nie będzie partnerem dla rodzica, trzeba o tym pamiętać. Zawsze musi być ta hierarchia podporządkowania. Oczywiście to nie objawia się tym, że rodzic staje z kijem i krzyczy na dziecko. Jest to pewnego rodzaju przymus, który nie ma nic wspólnego z przemocą. Po prostu stała czujność, opieka, świadomość, że w rodzicu dziecko ma swojego obrońcę, spowoduje, że o wiele bardziej prawdopodobne jest to, że nastolatek opowie nam o swoich problemach.

Wolny czas dla dziecka

Pedagog Bartosz Zabrocki również upatruje źródła podatności na najróżniejsze zagrożenia w słabych relacjach pomiędzy rodzicami a dziećmi. – Uczniowie klas szóstych przyznają mi się, że przed monitorem komputera potrafią spędzać nawet sześć godzin dziennie, a przecież to zaczyna ocierać się już o uzależnienie. Dziesięcioletek kilkadziesiąt godzin tygodniowo gra w grę, w której nie robi się nic innego, tylko morduje w strugach krwi – mówi. Z jego doświadczeń wynika również, że nastolatki bardzo często nie potrafią nawet nazwać swoich emocji i problemów. Dlatego pedagog prowadzi specjalne lekcje w szkołach podstawowych, w ramach programu „Złość po łupą”. Takie spotkania mają nauczyć dzieci wyrażać swoje emocje i tego, by potrafiły poradzić sobie ze złością. – Jednak nie da się wiele zrobić bez rodziców. Trzeba wciąż przypominać im, że podstawą słowa „kocham” jest czas poświęcony dzieciom. Od tego, co wybierzemy: walkę o kolejny awans czy czas podarowany dziecku, zależy przyszłość nie tylko naszej rodziny, ale też całego społeczeństwa – podkreśla pedagog.

Julia Markowska

W raportach parlamentu niemieckiego nazywani są sektą Niebezpieczne spotkania?



KAROLINA PAWŁOWSKA

Wiary w moc zdjęcia uzdrowiciela nie da się połączyć z wiarą w Jezusa Chrystusa. Niestety, **coraz więcej ludzi daje się złapać w sieć pseudopomocy.**

Docierają do nas informacje, że Koło Przyjaciół Bruna Groeninga prowadzi na Pomorzu intensywną akcję werbunkową. Członkowie koła korzystają najczęściej z sal kinowych, domów kultury, mogą próbować również wykorzystywać salki parafialne na spotkania. W każdym razie nie powinno się tej grupy uwiarygodniać autorytetem Kościoła – mówi Agnieszka Lisiecka z Dominikańskiego Ośrodka Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach.

Spotkania organizuje i prowadzi Alicja Żukowska ze Słupska, która przekonuje, że jest praktykującą katoliczką, a przyczyny negatywnych opinii na temat swojej działalności upatruje w niezrozumieniu tematu. – Jak pani pisze artykuł, to nikt nie może

wypróbować go na sobie, a ja dzięki spotkaniom mogę wszystko na sobie wypróbować – mówi słupszczanka. Alicja Żukowska kojarzona jest z działalnością w wielu organizacjach pozarządowych.

– Nie można połączyć kultu jednostki z miłością do Pana Jezusa. Dlatego wszyscy, którzy uczestniczą w spotkaniach tej grupy, popełniają grzech. Przecież Bruno Groening nie jest świętym, żeby się do niego modlić – mówi

Nie można połączyć kultu jednostki z miłością do Pana Jezusa – podkreśla ks. dr hab. Janusz Bujak, wykładowca seminarium duchownego w Koszalinie

ks. dr hab. Janusz Bujak, zajmujący się problemami związanymi z sektami. – Niestety, gdy człowiek jest chory, duchowo czy fizycznie, a usłyszysz słowo „uzdrowienie”, to bez zastanowienia bierze w nie.

Julia Markowska

Wiele kontrowersji

AGNIESZKA LISIECKA z DOMINIKAŃSKIEGO OŚRODKA INFORMACJI O NOWYCH RUCHACH RELIGIJNYCH I SEKTACH

– Koło Przyjaciół Bruno Groeninga, nazywane również Stowarzyszeniem Duchowej Pomocy Życia w Polsce, zajmuje się głównie propagowaniem „nauki” niezującego od 1959 roku uzdrowiciela. Jego członkowie spotykają się regularnie, co trzy tygodnie, oraz na tzw. wykładach wprowadzających, na które zapraszane są osoby spoza grupy. Podstawową treścią nauczania dla osób zainteresowanych poznanie uzdrawiania duchowego na drodze wytyczonej przez Bruno Groeninga są zebrane wypowiedzi uzdrowiciela wraz z relacjami o uzdrowieniach. Na spotkaniach rozprowadzane są i powielane materiały wystawiające Groeninga, wszyscy zebrani zachęceni są do praktykowania przyjmowania „uzdrawiającego prądu” oraz do poświadczania uzdrowień. Metoda uzdrowienia duchowego opiera się na promieniowaniu, którego Groening nigdy dokładnie nie zdefiniował. Koło Przyjaciół Bruno Groeninga budzi wiele kontrowersji. W rządowych raportach parlamentu niemieckiego nazywana jest często psychokultem bądź sektą.

zaproszenia

Propagują twórczość Polaka Papieża

Organizatorzy konkursu twórczości Karola Wojtyły w Sianowie chcą propagować twórczość Jana Pawła II. Za cel stawiają sobie również wzbudzenie zainteresowania pięknem jego poezji, prozy i nauczania oraz rozwój kultury, podniesienie duchowego poziomu młodego pokolenia. Tegoroczny finał konkursu rozszerzony został o twórczość dedykowaną Janowi Pawłowi II. Ponadto równocześnie odbywają się dwa konkursy towarzyszące: konkurs literacki oraz konkurs na prezentację multimedialną. Tegoroczna edycja odbywa się pod hasłem: „Jan Paweł II – Papież wolności”. Zgłoszenia przyjmowane są do 11 maja. Można kierować je na adres: Gimnazjum Gminne im. Ireny Sendlerowej w Sianowie, ul. Chrobrego 4, 76-004 Sianów, tel. 94 318 52 42, email: gimnazjum@sianow.pl.

O życiu Joanny Beretty Molli

Spotkanie formacyjne doradców życia rodzinnego odbędzie się 8 i 9 maja w Centrum Edukacyjno-Formacyjnym w Koszalinie. Będzie poświęcone życiu św. Joanny Beretty Molli, która nie wahała się oddać swego życia, aby pozwolić narodzić się swemu dziecku. Prelekcje poprowadzi Krystyna Zajac z Nowego Sącza, która przywiezie do diecezji relikwie św. Joanny Molli. Udział w spotkaniu można zgłaszać do Barbary Kwiatosz-Kalinowskiej, diecezjalnej doradczynie życia rodzinnego (tel. 603 686 996).

Czekają na zgłoszenia

Od kilku lat w wiejskich parafiach odbywają się rekolekcje ewangelizacyjne. Prowadzą je klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego w Koszalinie i zespoły ewangelizacyjne (świeccy i siostry zakonne). Szczegółowy regulamin takich ewangelizacji został umieszczony w informatorze dla księży proboszczów. Rekolekcje ewangelizacyjne trwają 8 dni. Parafie same ustalają terminy rekolekcji i przesyłają je do wydziału duszpasterskiego. Ostateczny termin zgłoszeń mija 30 kwietnia. ■